

Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 2.

Leszno,
dnia 13. Lipca 1844.

Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.
(Dalszy ciąg.)

Która część kraju, w jakim sposobie, w jakiej epoce i w jakim względzie powinna być ulepszoną.

W proporcji ludności rolnictwo i fabryki powinny być zachęcane. W południowych prowincjach należy najprzód myśleć o pomnożeniu ludności, bułgarskie kolonie powinny być zachęcane, utrzymanie ich wewnętrzne mniej kosztuje niż osad niemieckich.

Pola puste między Dnieprem i Bugiem, Dniestrem i Prutem, niepowinny być uważane jak miejsca nowych kolonii, ale jako mające być przeznaczone jedynie dla stad koni i bydła.

Myśleć potrzeba na Pobereżu dla przyszłego pokolenia o plantacyach morew, bawełny, tytoniu różnego rodzaju i wszelkich drzew owocowych, równie o winogrodach i przyroczynie drzew do opału i budowl.

Nie wyrażają się szczegóły każdej części tej ziemi, boby należało pojąć do każdego województwa i powiatu, i ten jeszcze w wielu względach podzielić. Dosyć jest wyrazić istotną prawdę, że w pewnym lat przeciągu podwaja się ludność na tej ziemi. Południowe prowincje mają to podwojenie mniej więcej w 40 latach, a nawet i w 20, gdzie nowe przybywały osady. W krakowskim w górach podwaja się ludność w 44 lub 48 latach. W Polesiu, nierachując w to nowych osad, toż podwojenie dopiero w 60 latach ma miejsce.

Za Bolesława Chrobrego (jak to widzimy *in Libro Beneficiorum*, księdze ułożonej przez Jana Długosza w 1445 r.) na milę kwadratową w województwie krakowskim nie było jak cztery łany lub włoki orne, czyli na całe województwo 2,400 łanów.

Za Kazimierza Jagiellończyka 1477 r. (jak o tém manuskrypt Jana Ostrogo przekonywa, *de Reformanda Republica*) 5,651. było łanów ornych w województwie krakowskim. Za Zygmunta Augusta (jak to zaświadcza lustracja łanów Filipowskiego) ornych było łanów przeszło 10,000, teraz zaś wychodzi na jedną milę kwadr. w powiatach krakowskim i proszowskim 30 lub 90 łanów ornych, a na całe województwo około 45,000, jak o tém różnych dóbr wymiary i inwentarze przekonywają. Należy uwa-

żać także co w dziele o litewskich i polskich prawach i w rozprawie o dziesięcinach wyrażono, że cena żyta na naszą monetę f. 1½ w Krakowie około 1360 r. była też sama, co na Podlasiu około 1564 r., w wyższym Wołyniu około 1750 r., na Ukrainie około 1770 r., i nawet cokolwiek później. A tak cena żyta krakowska i cena onegoż na Podlasiu też sama była o dwa wieki różnicy; a na Wołyniu o cztery wieki. W dziele o litewskich i polskich prawach na kar. 195. tom. I. widać, jak koło Warszawy w następującej proporcji pomnażała się wartość dóbr:

Od 1525 r. do 1570 r.	1 : 2½.
„ „ „ 1600 r.	1 : 5.
„ „ „ 1640 r.	1 : 8.
„ „ „ 1680 r.	1 : 11.
„ „ „ 1750 r.	1 : 19.
„ „ „ 1788 r.	1 : 36.

Na Ukrainie zaś od 120 lat między 60 a 90 razy pomnażała się wartość dóbr, a może nawet i 100 i 200 razy. Z tej krótkiej tabelli i z tej, co do wielu województw jest zrobioną, w przywiedzionych dziełach można się przekonać, że nie w równym postępie czasu ulepsza się stan dóbr, azać i kraju. Lecz nagłe podniesienie ma związek z powiększoną masą pieniądzy, spokojnością kraju, bezpieczeństwem osobistym, opieką prawa, nad handlem, ułatwieniem obrotu produktów, i różnemi miejscowemi okolicznościami. W piśmie statystycznym nie można szczególnych zrobić tablic, lecz gdy prawdy wyrażone przyznanemi zostaną za nieodzowne, w ten czas zrobić każdy może potrzebne stosunki.

Choroby ludzkie i długość życia.

Najokropniejszą chorobą dla Polski i Litwy było powietrze. Od Bolesława Chrobrego aż do 1771 r. grassowało w Polsce 17 razy, oprócz małych cząstkowych zaraźliwych chorób.

Z uwagą zastanowiwszy się nad temi kłeskami rodu ludzkiego, jasnie się da widzieć, że choroby przemieniają swoje siedliska i że co lat kilkanaście innego rodzaju choroby następują.

Szkorbut w ten czas grasuje, kiedy niema kwasów. Miejscowe choroby są: kołtun na Polesiu i Rusi, w krakowskim województwie, ślepoty kurza w południowych prowincjach.

Trzecia część dzieci w średnim przecięciu do 5go roku umiera w Wielkopolsce i woje-

wództwach krakowskim, lubelskim i sandomirskim. W samej zaś Warszawie blisko połowy dzieci do 4go roku umierało. Między 12tym rokiem a 25tym lub 50tym najmnij ludzi umiera. Kobiety, dla niedostatku bab położniczych umierających, w znacznej liczbie w położu umierają. Względem długo żyjących ludzi też same stosunki i uwagi zachodzą, co w innych krajach.

Moc religii we wszystkich klassach ludzi i różnych epokach.

Religia jest zawsze świętą i ma zawsze jedne swoje prawa; lecz opinie religijne, często od wniosowania ludzi zależące, w różnych zmieniają się epokach; zastanowmy się nad tą ważną materią. Do czasów Zygmunta I. biczowników tłumi, Wiklefa i Hussa opinie, do niewielkiej części ludu w Polsce były przeszły. Można tedy śmiało aż do tego panowania naród na dwie części w względzie religii podzielić, na Katolików i Rusinów. Od synodu florenckiego 1439 r., za przybyciem Izydora Metropolity, Rusini podlegali kościołowi łacińskiemu, acz nie w wielkiej liczbie wiedli spory z Rusinami podległymi carogrodzkiemu patriarche. Lecz te wewnętrzne religijne niezgody nie mogły mieć smutnych skutków, bo w Rusi polskiej była mała liczba Katolików, a w Polsce nie było prawie Rusinów. Ale w końcu 15go wieku cała Europa wstrząsać się zdawała w względzie mniemań religijnych i innych wyobrażeń. Umysłowa rewolucya, jak zwykle bywa, zaczęła się u nas od małych pisemek przeciwko duchowieństwu. Władza duchowna takowe dzieła potępiała i niszczyła. Umysł, który ośmielił się powątpiwać o jednej części mniemań, chciał zgłębiać drugie. Za Zygmunta I., około 1512 r., jak Strykowski mówi, zaczęli ludzie mniej dbać na Papieża. Taż sama rewolucya umysłowa przeszła do innych wyobrażeń, zastanawiających człowieka, obywatela, żołnierza i urzędnika. Nadużycia i nieoświecenie sług religii, obrzydziły władzę moralną duchownych, która w ten czas jest prawdziwie szanowną, kiedy o jej dobroci i skutkach serce i rozsądek powątpiwać nie mogą. Marcin Luter wstrząsł razem władzę Karola V. i Leona X. powagę. Już w 1522 r. Luter pisze do Spalatyna: *Undique sititur Evangelium, undique petuntur Evangelistae*, i opisuje wysłanego do siebie posłannika od Polaków. Prusacy najpierw jeli się do nowości w religii. Zygmunt I. pozwoliwszy Albertowi siostrzeńcowi, a ostatniemu w Prusiech Mistrzowi krzyżackiemu, zostać świeckim Książęciem, dopomógł mu przez to samo odmienić wiarę katolicką, gdyż zniszczenie zakonu było już przeciwnem opiniom rzymskiego kościoła i widokom Karola V., potrzebował obrony przeciwko tym dwom władzom, Papieża i Cesarza, nie mógł jej mieć

tylko od Protestantów. Wielkopolska w domach Górków i Ostrorogów przyjmowała nowe wyznanie. W Wilnie 1530 r. zaczęto cicho opowiadać nowe wyznanie; zaczęło ono coraz bardziej się szerzyć, a duchowni nieumieli się dostatecznie tym nowościom w religii opierać. Gdańszczanie opór religii dawniej połączyli z buntem przeciwko Zygmuntowi I. Jak buntownicy, nie jak różnowiercy, skarany zostali śmiercią. Jaki duch tolerancji był za tego panowania, jaki był sposób myślenia Króla, okazuje list Zygmunta do Eckiusa. Przywieziony jest w dziele o litewskich i polskich prawach w tom. I. na karcie 297. Zygmunt August wahał się w wierze; żony jego Katolicki były, a celniejsza jego kochanka była Giżanka, wyznania Kalwina. Dwa razy ożenił się za polityki, raz jeden z miłości; chciał się rozwieść z trzecią żoną Katarzyną, Rzym na to nie pozwalał; w ten czas to zamyślał naśladować Henryka VIII., lecz nie dosyć miał energii, nie dosyć ku temu środków, a oddawszy się nałogowi odmienniej coraz rozpusty, nie miał stałej chęci być mężem i prawym ojcem. Z pewnością powiedzieć można, że wahał się między wyznaniem wiary, przed Hozyuszem i Rzymem lękał się uchodzić za niedobrego Katolika, przed Mikołajem Radziwiłłem niebył dalekim od wyznania Kalwina. Przed Protestantami w Gdańsku i w rzeszy, filozoficzną tolerancją okazywał. Z przyłączonemi Infantami i erekcją Księstwa kurlandzkiego, na wzór pruskiego, przybyła znaczna liczba wyznawców i protektorów dla Protestantów. Po śmierci Zygmunta Augusta, szlachta była niezmiernie podzielona, na Katolików, Protestantów i Disunitów; w 1575 r. nastąpiła Konfederacya generalna, która spokojność wyznań upewniła. Jeden Biskup Krański ją podpisał, inni duchowni ją zaskarżyli, a Henryk obiecując wszystko przez Montlucka, Postę, o co tylko był proszony, zaprzysiął równie spokojność różnowierców. Stefana życzyli Protestantci, a nawrócili Katolicy, był dobrym Katolikiem, lecz i wyrozumiałym na sumienie inaczej mniemających. Zygmunt III., dla religii katolickiej, stracił koronę szwedzką, wślawił się rozszerzaniem zakonu Jezuitów. Z małemi środkami, jakie Polacy zostawili Królom, pracował nad zmniejszeniem Kacerzów i dwóch tylko Senatorów zostawił różnie wierzących, gdy umierał. Było już za niego unickich cerkwi 1,089., pod ten czas wszczęły się walki pomiędzy Unitami a Disunitami. Dyssydenci w każdym prawie roku patrzali na odstępców od swoich wyznań, a Katolicy tymi samymi odstępcami pomnażali świetne i przemagające zgromadzenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Panie Redaktorze!

Pismo wasze, *Przyjaciel ludu*, tak bujne w to wszystko, co się w naszej rodzinnej zachodzi ziemi; czyby też, choć raz zamieścić nie miało i tych dziwnych, że nie powiem, apokaliptycznych obrazów, jakie się przed setkiem i więcej już latek, nad ziemią naszą, na obłokach, Wielebnym Ojcom Reformatom, Teofilowi Średzińskiemu, Kaznodziei z Konwentu wieluńskiego, i Ludwikowi Maleszewskiemu, wnieudanem widzeniu, pojawić miały!

O! nie myślcie Panie Redaktorze! aby i niebo nasze i obłoczek każdy, co smutnie przemknie po nad głowami naszymi, po nad tą ziemią płodną w nieszczęścia, nie miały na sobie, jak w zwierciadle, odbić żałośnie tych jęków, łez strumieni, a pono i krwi potoków; co to zdaje się, miasto dżdzu kropielek, po różnobarwnych tęczy promieniach, aż tam w krainę górną, w duchów krainę wstępować; by znać ulżyły tej Matce naszej, i jej niewypłakane boleści, jako rodzając, po całym rozniósł niebie!

Nie myślcie, by to z zakątka odszukane, posiwiałe wiekiem, które wam tu ślę, widzenie, było proroctwem Wernyhory, kozaka, lub ruską skazką Podbereskiego, lub Kraszewskiego powiastką Sawki; co tak nadobnie w ustrój talentu przybrane, życiem rozblysz na martwych kartach! Nie, — jestto szczere opowiedzenie prostych w kukule mnichów, jakie im się dnia 8go Września 1692 roku na obłokach pojawić miało!

O! tak, — „są dziwy na niebie i ziemi, o „których ani śniło się naszym filozofom.“
Lecz czy wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy, Temu do wywikłania tajemnica łatwa. (*)

Te to dziwne zjawiska, jeśli osądzicie być godne pisma waszego, raczcie je, Panie Redaktorze, drukiem ogłosić; a zatém, temu wydrzyć zapomnieniu, na które i tak oddawna już im się zanosilo!

Ziarno do ziarnka,
A uzbiera się miarka.

Dobrzyca, dnia 15.
Października 1843 r.

Zostaje z szacunkiem
uniżony sługa
X. Fr. Kociński, proboszcz.

Prawdziwie cudowne widzenie, ztwardzone pod posłuszeństwem przysięgą przez Wielebnego Ojca Reformata, Teofila Średzińskiego, Kaznodziei w Konwencie wieluńskim, powracającego z Częstochowy, wraz z towarzyszem, bratem Ludwikiem Maleszewskim, do Wielunia, ponieważ przez pobożność pieszo, za pozwoleniem Przełożonych, zwiedzali obraz N. M. Panny na Jasnój-Górze.

Powracając więc wspólnie pieszo dnia 8go Września 1692 roku, dwiema godzinami przed

(*) Dziady, część IV.

zachodem słońca, o jedną milę od Kłobucka, widzieli w obłokach, wypogodzonych jasnie, jak następuje:

Między zachodem i południem, stał Polak uzbrojony, miernego wzrostu, przy którym był Orzeł biały, obiema rękami trzymając się szabli, ale jej niedobywał.

Od południa samego, jakoby blisko Krakowa, widziana była osoba z peruka na głowie, która po prawej ręce Polaka stanęła; przy niej szpady na krzyż złożone, a w około nich gałązki były. Za tą osobą zaś stało liczne wojsko. Po lewej ręce Polaka stanęła osoba poważna i przyjemna, w włosach własnych, trefionych, mająca za herb Lilie, wojsko jednak jej nie było tak liczne jak pierwszemu; a te stojącego Polaka otaczały powoli.

W środku jakoby Szlaska, pokazała się osoba poważna, siedząca na majestacie, przy niej Orzeł dwugłowy czarny, która bardzo pilnie przypatrywała się osobom, Polaka wojskiem otaczającym.

Niżej daleko zachodu słońca, pokazała się od tych wyżej bardzo odmienna osoba, na wspólnym siedząca majestacie, z twarzą ogromną i wojenną; przed jej stolicą stał okrutny lew, a ten z otwartej paszczęki wyrzucał płomienie coraz bardziej się szerczący. W około tej osoby gromadziło się bardzo wielkie wojsko. Lubo zaś pomiarkować niemożna było, czyli ten wybuchający ogień z paszczy lwa bił na Polaka, to jednak jawnie się wydawało, że cały obłok z tym widokiem prosto ciągnął się jakoby ku Krakowu.

Te dwie osoby siedzące wkrótce powstały z wojskiem ludzi, jakoby z różnych narodów zebranem, przeciwko osobie po lewej stronie Polaka stojącej, i tak stało się wielkie zamieszanie. W innem miejscu zdaleka wydawały się różne osoby, częścią po polsku, częścią po cudzoziemsku ubrane, które sobie jakoby wzajemnie oddawały listy; te zaś czytając, wielkie frasunki, pomieszanie, zadziwienie, trwogę i smutek na sobie wydawały. To gdy się dzieje, osoba także z różnym ludem, blisko Krakowa, jakoby przy granicy węgierskiej stojąca, uderzyła na drugą, i wstępnym bojem obydwa wojska mocno się starły. Polak zaś stał jak przedtem smutny zawsze, za szablę się trzymający.

Odstąpiły na moment od siebie z wojskami owe osoby, grożąc sobie wzajemnie, a tak niezadługo znów się porwały i mocno biły. Ta wojna dosyć długo trwając, tak się nam obie ma rzetelnie wydawała, że w tém wojsku można było rozemnać: Niemców Tatarów, Kozaków, i różnie ubranych żołnierzy. Widzieć było spadające z karków głowy, jednych rannych, drugich zupełnie zabitych i upadających, płynącą krew, i konie ludzi tratujących.

Artylerią żywo krzątającą się około nabijania armat; ogień wydany błyskał się i ja-

śniat, owzem huk armat i ręcznej strzelby słyszeliśmy, i ocale to straszne widowisko rozeznac tak można było, i owzem prawie lepiej jak gdyby na ziemi krwawa odbywała się wojna.

Temu zaś wszystkiemu przypatrowała się pilno osoba na majestacie siedząca, nad Śląskiem, z Orłem dwugłównym czarnym, a wtem rozeszły się wojska na różne strony; osoby zaś wszystkie zniknęły, zostawiając smutne pobojowisko, i jakoby wielkie spustoszenie kraju. Na miejscu zaś, gdzie widziana była osoba na tronie z Orłem dwugłównym, wyrosł pniak z gałęzi wcale obcięty, obok którego stał sam Polak, ale bardzo smutny i frasobliwy.

Po tém wszystkiem pokazała się w obłoku od południa przesłiczna Pani, w płaszczu błękitnym; od jej twarzy i rąk złożonych, wydawała się jasność, która cały oświecała obłok; zaś naprzeciw tej Pani widać było inszy o podał obłok, w którym śliczna stanęła Dziecina, okrąg świata w ręku trzymająca; do jej zaś nóg obłok z ową Panią zaczął się uchylać, a zbliżywszy się zupełnie, niski uczyniła przed Dzieciną pokłon, prawą wskazując ręką na smutnie stojącego Polaka i przy nim stojący ów obcięty pniak.

A zatem obróciwszy się Dziecina, prawą wynosząc naprzód rękę do góry, wyraźnie znakiem krzyża pobłogosławiła Polaka i pniak obcięty zupełnie, który zaraz począł zielenić a pięknymi gałęziami i liśćmi; Polak toż samo pokazał się przy swoim Orle z pałasem już dobytym mężnie i wesołym.

Ostatnie po tém jeszcze ujrzeliśmy widzenie, to jest: pokazał się ogromny w obłoku okręt, a zaraz zbliżywszy się, wyszedł mąż bardzo poważny, z wielkim tłumem usługujących; wsiadła owa Pani zaraz z Dzieciną do tego okrętu, i ów poważny Mąż, i w ten moment wszystko nam z oczu zniknęło.

Widzenie, którego nikt wprowadzić wytłumażyć nie mógł, lubo tak rzetelne, jest przez nas dwóch zaprzysiężone widzenie tego całego zeznania.

Nagrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, Hetmana polnego W. ks. litewskiego.

Ręka nieprzyjazna pamiętkom naszym ojczystym, niweczy w rozmaitych stronach kraju pomnik po pomniku. Takiego losu doznał w Wilnie w kościele św. Kazimierza nagrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, sławnego w dziejach naszych za panowania Wazów Hetmana polnego litewskiego. Świętym obowiązkiem naszym jest wyrwać paszczy czasu i łupieżnej dłoni wrógów, te drogie sercu naszemu pamiątki sławy i przewagi przodków. Tém uczuciem ożywiony, śle redakcyi Przyjaciela ludu rysunek nagrobku Gosiewskiego.

X.

Ueber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in dem ehemals slavischen Ländern Deutschlands von Aug. Frhrn. v. Haxthausen, Berlin 1842. — Das frühere Slaventhum der zu Deutschland gehörigen Ostsee-Länder von C. F. Fabricius, Schwerin 1841.

(Przez W. A. Maciejowskiego.)

(Dokończenie.)

W toż samo godzi Haxthausen, mówiąc, „że musiał być wielki zaród pierwotnej, germanickiej cywilizacji między Słowianami, gdy ci tak łatwo wynarodawiali się, ilekroć zetknęli się z Germanami. Że ilekroć drudzy przybywali do pierwszych, i pierwotną cywilizację od słowiańskiej przyciśniętą, znowu wydobyli na wierzch, wtedy Słowianie, jak gdyby z letargu obudzeni, przypominawszy sobie czem byli wprzód, to jest ludźmi, a ludźmi uczynieni przez Germanów, wdzięczni przybyšom za to przypomnienie, zapominali o swojskości, i Ignęli do germanizmu, który im był do twarzy. Tym sposobem zgermanizować się mieli Pomorzanie, gdy w XIII wieku zawitali do nich Niemcy, chociaż im nie przynieśli lepszej cywilizacji, dla którejby ci słowiańskiej swę chętnie zapomnieć woleli. (1) Gdy bowiem zgodnym sposobem a nie przemocą usadowiwszy się na Pomorzu Słowianie, weszli w ścisłe stósunki z resztką Germanów, która w domu pozostała, cywilizacją od nię, podział kraju na gminy, i sposób uprawy roli przejęli, więc stało się przez to, że językiem tylko i to nie na długo Słowianami pozostali Pomorzanie, a sposobem życia stali się rzeczywiście Germanami.“ Tak mówi Haxthausen, przyrzekając wywieść później z dziejów rzecz tę należycie, teraz zaś odsyła do grobów, i do nazw miejscowych pierwotno-germańskich, z kąd ma być powzięte przekonanie to, że przed Słowianami mieszkał tu jakiś niewiadomego, może fińskiego, pochodzenia lud, po nim Germanowie, a dopiero po tych Słowianie. (2) Lecz ażeby w takim następstwie, jak powiedział Haxthausen, miały nad Elbą i całym Pomorzem osiadywać rzeczne ludy, to nie wykazuje się z dziejów, i o tém przekonywa tylko, że różne panowania przechodziły ponad głowami tubylców Słowian, a oni że siedzieli na miejscu, i zbawienie wysiedzieli sobie: bo gdy burza przeszła i w rozsypkę poszli najezdźcy, wtedy uciśniony tubylec podniósł głowę i narodowość swą pokrzepił. Kiedy w tych stronach (około Karpat) panowali Celtowie, żyli wespół z nimi Słowianie i Germanowie, co wykazują słowiańskie nazwy gór, rzek. (3) Nie można wykazać tego z dziejów,

(1) Str. 4., 5. (2) Str. 6., 9.

(3) *Saltus hercynius*, spowinowacone ze Słowian-



Nadgrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, Hetmana polnego i W. Podskarbiego W. ks. litewskiego.

że jedne ludy wypierały drugie, i brały w puściznie zostawioną na miejscu cywilizacyą; lecz że widać z historyi to tylko, że jedne i też same narody zostawały w miejscu, a drugie przychodziły do nich i odchodziły, panując im i znowu panowanie swe tracąc. Krótko mówiąc, Słowianie dzisiejsze zamieszkujący Niemcy, przeszli pod panowanie Celtów i Germanów. Na fałszywej, którą sam wymyślił, polegając zasadzie Haxthausen, duby prawi: „o cywilizacyi, którą Germanowie do Rusinów i Polaków wnieść mieli, założywszy pierwszym miasta Kijów i Nowogród, i nauczywszy ich uprawy roli, co też i drudzy, to jest Polacy, niby naśladowali.“ (4) Prawi o wielkiej zmianie w charakterze tychże Polaków, którą zrządził szczep lechicki, z ponad Dunaju przybyły nad Wisłę, w poddaństwo tamże osiadłych Wenedów obrócił (z kąd miały powstać dotąd łatwe do rozróżnienia z twarzy dwa rodzaje polskiego obywatelstwa, szlachty czyli zwycięzców i chłopów czyli zwyciężonych), a gdy, posuwając dalej podboje swe, przybył do północnych Niemiec i zastał tu innych Wenedów, daleko zwawszych i teższych niż byli owi nad Wisłą, nie ujarzmił ich, lecz w jeden zlał się z nimi naród. Wenedów tych, dotąd spokojnych, natchnął tenże lechicki szczep rycerskim duchem, z kąd poszło, że odtąd, mianowicie też od VII. lub VIII. wieku lud ten brał się do broni; Germanów, z którymi aż dotąd jeden stanowił naród, począł wojować, i obok wsiów, których się od nich zakładać nauczył, miasta także germańskim obyczajem zaczął stawiać. Przed zawitaniem tu przybyszów Lachów, Wenedowie niczem się od Germanów różnić nie mieli: mówili ich językiem, chociaż własny umieli, i aż dotąd mówią nim Kaszubowie i Łużyczanie, germańskim ulegający rządowi. (5) A tak stać się miało, że od czasu odstrychnienia się od germańskich ludów, zaczęli Słowianie nadelbiańscy, na sposób własny, rozwijać swój stan polityczny i cywilny, kraj na kasztelanie, starostwa i obwody (Gardevogteien, Territorien) podzielili, i właśnie gdy w XII., XIII. wieku znowu się zetknęli z Germanami, mieli rząd i oświatę rozwiniętą znakomicie. Ta gdy z germańskiego wypłynęła źródła, wpłynęła znowu do niego, bez przymusu

skiem i *gora, gorka*, wyrazów używanych od zgermanizowanych Słowian w późne czasy, r. 1174. u Lisch Meklenburg. Urkunden str. 9.; *Cabreta* przypomina słowiańską nazwę *hrby*, nadawaną pasmu gór karpaccich olbrzymich i odleglejszych, tudzież rosnącym na nich lasom; część gór kruszcowych (das Erzgebürge) nazywała się po germańsku *Fergunna*, a dotykający ich turyński las zwał się po słowiańsku *loiba* (tob, żeb) wierzchołek. W północnej Germanii płynące rzeki miały już słowiańskie, już germańskie nazwiska (*lahn*, Lahn; *scieg*, Sieg; *lina*, Leine; *ogrza*, Ocker, Eger); o czém dzieło pana Haxthausen, str. 30., 31., porównać należy.

(4) Str. 35., 39., 40. (5) Str. 72., następ.

i gwałtu, lub innych jakowych przyczyn zewnętrznych.“ (6) Dotąd prawi Haxthausen, romanse miasta dziejów opowiadając.

Lat dziesięć pracował Fabrycysz nad swą rozprawą, a mimo to, rzeczy, jak sam mówi, zgłębić ani przedstawić ją należycie nie podołał. (7) Lecz jakże się ucieszył, gdy ukończywszy pracę swą, napadł na dzieło Bułharyna (Russland von Thaddäus von Bulgarin, übersetzt von Brackel), i dowiedział się z niego: że północne Niemcy odwiecznie Germanowie zamieszkiwali, a Słowianie wdarłszy się w ich siedziby, wiele od nich przejęli; że słowiańscy badacze, nie będąc rzeczy dobrze znajomi, nie jedno poczytali za swojskie, co germańskiego było i jest początku. Nawet Lech, obczyzną trącić ma, i dowód stawiać na to, że szlachta polska z twarzy i układu ciała tak bardzo różniąca się od polskiego poddańca, czyli chłopca, jest obcym wtrętem, który z kądś tam przywędrował do Polski, i podboje uczynił.“ Ale z kądby przybył, o tém ani pan Bułharyn, ani Fabrycysz nie wie. Wprawdzie pan Zeuss nazaczył mu w lasach pierwotny pobyt, wszakże uwagę czyni Fabrycysz, „że gdy Zeuss Niemcem jest a pan Bułharyn Słowianinem, więc lepiej jest drugiemu niż pierwszemu wierzyć w tę miarę; już to dla tego, że wywody źródłosłowów, uczynione przez pana Zeussa, są niepewne, już też dla tego, że świadectwo pana Bułharyna przydatniejsze jest dla wywodu początkowych dziejów Słowian zgermanizowanych. Przecież doczekaliśmy się tego, wykrzykuje w końcu Fabrycysz, sprawozdanie o badaniach Bułharyna czyniąc, że choć jeden słowiański badacz przysądził nas (z północnych Niemiec rodem był Fabrycysz) przodkom naszym.“ (8)

Pan Haxthausen nie był tak szczęśliwy, nie znalazł nikogo między Słowianami, któryby wsparł jego domysły. Dla tego (w przemowie do dzieła) prosi, ażeby pracujący w tymże, co on przedmiocie, otworzyli mu w tej mierze swe zdanie, i postawili go w możności zgłębić przedmiot należycie; zwłaszcza gdy niniejsza rozprawka jest ułamkiem wielkiego dzieła podobnej treści (über die ländliche Verfassung der Provinzen der preussischen Monarchie), nad którym pracując, ujrzał się w konieczności badać rzecz na nowo, i torować sobie drogę w tego rodzaju poszukiwaniach. Chętnie przyczyniam się z mej strony do życzeń badacza, zwłaszcza gdy przekonany jestem, że słuszną ma obawę o wartości swjej pracy, gdy (tamże) mówi: „że może wszystko, co podpisał, czczym domysłem, a tu i ówdzie próżnem klektaniem i osnową jest błędów.“ To istna prawda, którą bez żadnej ogródki wyznać nie wahamy się.

(6) Str. 3., 7.

(7) Str. 47.

(8) Str. 47., 50.

Kilka uwag

nad dziełem pod tytułem: *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais*, czyli dopełnienie niektórych okoliczności niepomieszczonych przez autora, a niektórych sprostowanie, przez naocznego i nieodstępnego świadka, od roku 1788. do końca roku 1793., zastosowanych tylko do tomu pierwszego, bo zawarte w dalszych trzech tomach rzeczy, piszącemu, jako nieobecnemu, nie są dostatecznie wiadome;

pisane w Wilnie.

(Ciąg dalszy.)

W rozdziale 5tym wspomniawszy p. Ogiński o podróży swojej z Hagi przez Hanower do Berlina, przytacza, że cztery dni w tej stolicy zabawił, i ciągle u Króla, u wdowy Królowej, u Księżniczki Ferdynandy i Henryki obiadował i wieszczał. Zaprzeczać temu nie należy, bo miał wstęp przez Hetmana wielk. lit. Ogińskiego, który wówczas w Berlinie mieszkał, przy czem wszystkie dwory pospolicie są grzeczne, a pruski dwór wówczas tém bardziej, bo życzył sobie od Polaków mieć Gdańsk i Toruń. Prócz tego księżna panująca Sztathuderowa, siostra Króla pruskiego, mogła rekomendować pana Ogińskiego dworowi berlińskiemu, ponieważ w Hadze oboje Sztathuderowie dość często na wieczorach u Ogińskich znajdowali się i uroczyskie przyjmowani byli. Ale ta rozmowa pana Ogińskiego z Ministrem pruskim, panem Hertzberg, w obliczu Księcia Jabłonowskiego, polskiego w Berlinie Ministra (jak to wyraża na stron. 105.) wielkiej wątpliwości ulega. Wyłajał on tam w obec, jak powiada, tego Ministra, Prusaka, rzekł mu bowiem: „Que je me trouve fort heureux de ne pas être ministre représentant de ce gouvernement à Berlin, car je ne pourrais pas me soumettre à y rester vingt quatre heures, si j'aurais à traiter avec un Ministre qui injuria mon Roi et ma nation; que je ne me considère à Berlin que comme simple particulier, et qu'à ce titre je voulais bien m'abstenir de peser les expressions de M. Hertzberg, et de m'en offenser; que je regarderais même comme indigne de moi d'en conserver le souvenir et d'en faire mention à Varsovie.“ O tak gwałtowném oburzeniu się na pierwszego Ministra, pisze pan Ogiński w lat 36., i Księżę Jabłonowski i Hertzberg poumierali, a zatem tego niepoświadczą. Dziwną jest rzeczą, że Hertzberg gniewał się na pana Ogińskiego, że Polacy nie oddają Gdańska i Torunia. Czyż to od pana Ogińskiego zależało? Czyż o tém nietraktowano wielokrotnie z samym Księciem Jabłonowskim w Berlinie; z człowiekiem wytrawionym, mającym talenta i wielką miłość ojczyzny swojej? Zdaje się to być prostém zmyśleniem, aby okazać to, co się w Pamiętnikach założyło, to jest nieograniczone przywiązanie do kraju. Gdyby Minister Hertzberg, stary lis, nadużył wyrazów, potrafiłby Księżę Jabłonowski, jako w Berlinie Minister polski, Polak cnotliwy i doświadczony, przyzwocić się odezwąc. Ale on w tym przypadku nie mógł sobie dać rady, ciągle milczał, i tylko, jak pisze pan Ogiński, zbladł. „Le prince Jablonovski qui était très zélé pour les affaires de son pays, et qui avait beaucoup d'amitié pour moi, pâlit en m'entendant adresser à M. Hertzberg des phrases auxquelles celui-ci n'était pas habitué.“ Relacja ta tém więcej podpada wątpliwości, raz dla tego, iż niepodobną jest rzeczą, aby tak długą i srogą reprimandę mógł wystuchać Minister pruski od pana Ogińskiego, dwudziesto sześciolatniego wówczas młodzika; drugi raz, że ja piszący, żyjącego jeszcze dziś (pisze się to w roku 1830.) pana Szwykowskiego, byłego Sekretarza legacji przy Księciu Jabłonowskim w Berlinie w tamte czasy, a teraz

obywatela i urzędnika gubernii wileńskiej, zapytywałem w tej mierze, a ten mi odpowiedział, iż nie o tém niezdarzyło mu się słyszeć od Księcia Jabłonowskiego, który go ufnością i względami swemi zaszczycał.

Na karcie 109. pan Ogiński pisze: „Je me trouvais entraîné dans des négociations d'affaires de famille, qu'il m'eût repugné d'entreprendre sous le rapport de mes avantages particuliers, mais dont je me chargeai par devoir, dans le dessein de remplir les intentions de mes parents, et de pouvoir leus être utile.“ Pan Ogiński nie miał żadnego widoku pomagając rodzinie, ale tylko miał na celu własne pożytki. Hetman wielki litewski Ogiński, starzec szanowny, za namową swego plenipotenty Ignacego Lachnickiego, Pułkownika, który całkowicie nim rządził, chcąc się pozbyć na starość kłopotów, oddał wszystkie swoje dobra, małą tylko część dla siebie wyexcypowawszy, i ciężary na tychże dobrach, panu Michałowi Ogińskiemu. Majątki te były ocenione 14 milionów złotych polskich. Przy układzie, Hetman Ogiński odstąpił z tej ceny dwa miliony złotych. Zrobiona więc została transakcja na 12 milionów złotych, z których w pół roku jeszcze Hetman Ogiński za insynucją Lachnickiego darował Michałowi Ogińskiemu jeden milion złotych, a ten wywdzięczając się za to Lachnickiemu, sprzedał mu folwark bez pieniędzy w gubernii dziś grodzieńskiej, w hrabstwie indurskim, za trzykroć sto tysięcy złotych; dodać jeszcze i to należy, że pan Ogiński Hetmanowi nie dał ani grosza gotowemi pieniędzmi przy zawarciu transakcji. Wziął dobra i długi, a na resztę, co pozostało od długów, wydał Hetmanowi obligi. Tak więc miał od razu w obrocie wielkie interesa, nie wydawszy gotowizny. Z tak pożytecznego dla siebie układu, czy widna tu jest nieinteresowność, do której się pan Ogiński odwołuje? Na téjże karcie dalej pan Ogiński mówi: „Un autre arrangement de famille me mit dans la nécessité d'acheter une possession de la famille de Radziwiłł; mon oncle paternel m'appela pour le remplacer et l'aider à revendiquer des terres très considérables en Russie blanche, dont je devais hériter après lui.“ Kupno majątku od Księcia Karola Radziwiłła, znaczne przyniosło pożytki panu Ogińskiemu. Prot Potocki, brat przyrodni pana Ogińskiego, miał w banku swoim znaczne nabycia i rachunki z lat wielu na Radziwiłł; przez kupno majątku wszystkie te trudne do dochodzenia długim processem i niepewne rachunki, zostały jednym razem szczęśliwie zrealizowane, wydał je pan Ogiński Radziwiłłowi za gotowe pieniądze, dopłacając mu za walor majątków na kontraktach w Nowogródku 29 tysięcy dukatów gotowemi. Od ręki zaraz też majątki częściami, jako w różnych powiatach położone, rozmaitym osobom na kontraktach Sto-Jerskich w Wilnie z pożytkiem rozprzedane zostały; więc i tu nie było widoku pomagać rodzinie, ale przez położenie interessu z Radziwiłłem w Litwie, osiągnąć pożytki z rodziną, to jest z bratem Protym Potockim. Niedolężny stryj pana Ogińskiego, Kuchmistrz litewski, jak to wyżej namieniłem, wzywał wprawdzie pomocy jego do rozplatania niegodziwych procesów, jakie w Białej-Rusi na nim przewidziano, ale pan Ogiński nie czekając śmierci stryja, rozrządził wszystkimi interessami jego, jak swoją własnością, bez żadnej z nim komunikacji. Ja sam jeździłem do tego stryja, w hrabstwie mołodziezańskim wówczas mieszkającego, z listem ceremonialnym od pana Ogińskiego; przyjął mię z etykietą dziwną, z orderem Orła białego na kontuszu, i nie usiadł na krzesło wprzód, póki ja nie usiadłem. Śmieszność i niedołężność były widoczne; umiał też pan Ogiński z niej profitować.

W rozdziale VII. na karcie 146., pan Ogiński wyjeżdża do Mohilewa na Białą-Ruś, i tam za listem rekomendacyjnym od Króla Stanisława Augusta do

Namiestnika Imperatorowej Katarzyny, Passeka, w trzy tygodnie interessa tyjące się majątków niedołężnego stryja swego ukończa. Katwość, jaką pan Ogiński znalazł w kończeniu tam interessów, przypisać można więcej tej okoliczności, iż był uważany już nie za obcego, ale za poddanego rossyjskiego, jako po złożonej na poddaństwo w Hadze przed Postem, panem Kaliczew, przysiedze (jak się o tem wyżej rzekło), aniżeli rekomendacyom królewskim. W końcu roztropna polityka gabinetu rossyjskiego, kazała menażować piérwsze familie polskie, aby ich przeciągać choć przez fałszywą uprzejmość na swoje stronę.

Co do widzenia się pana Ogińskiego z Księciem Potemkinem, w czasie pobytu jego przez Mohylów przejeżdżającym, i rozmówsmiałych, jakie z onym, podług opisu swego, prowadził, nie zaprzeczyc nie mogę, bo wtenczas z panem Ogińskim na Białorusi niejeżdżiłem. Pan Ogiński, młody, dobrze wychowany, śmiały i z przodków, jak to mówią, filant, był zdolny prowadzić rozmowę wszelkiego rodzaju, a chociaż na karcie 147. wyraża: „N'étant point sujet russe, j'avais moins de raison de le flatter;” wszelako niemógł go uważać Książę Potemkin inaczej, jak w części za poddanego Rossyi, z powodu złożonej w Hadze przysięgi, i dla tego mógł okazywać dla niego przyzwolita grzeczność, którą i skutkiem dowiódł, dał mu albowiem piękny zegarek z fabryki swojej, w Dubrownie będącej, i Kamerdynera jego Pazderskiego, później w rządzie rossyjskim z nieszcześć i głupstw dość znajomego, na prośbę tegoż pana Ogińskiego patentował Officerem rossyjskim, to jest, Praporszczykiem. Nie wiem, dla czego tych dwóch okoliczności pan Ogiński, wszystkie o sobie drobności pisać lubiący, w Pamiętniku nie pomieścił; zapewne tę drugą uważał za uwłaczającą wszędzie oświadczanemu przez się patriotyzmowi. Jednakże ta okoliczność była wiadoma powszechnie, i Pazderski, Kamerdynier, niebyłby dostał pięknej synowicy Adwokata warszawskiego, Majewskiego, za żonę, gdyby pan Ogiński nie wystarał się być dla niego o stopień Officera rossyjskiego, w jakim on z Białej-Rusi do Warszawy powrócił.

Wszystko, co pan Ogiński pisze w księdze drugiej, rozdziale drugim, na karcie 211., i dalszych względem przymusu, jaki mu czynił Książę Zuboff o przyjęcie ministerium w Polsce, jest z prawdą zupełnie niezgodnem. Byłem wówczas z panem Ogińskim w Petersburgu i mieszkaliśmy w hotelu Paryż. Rzecz o ministerium po części w oczach moich ułożona została. Pan Ogiński czekając na przybycie w pomienionym hotelu Hetmana Kossakowskiego, gdzie sobie dali rendez-vous do wspólnej rozmowy, zasadził mnie tamże w drugim pokoju na górze, abym onę całkowicie słuchał i był świadkiem jego sentymentów, z których lubił przedemną usprawiedliwiać się. Słuchałem więc onę blisko godziny, o porze blisko północnej, widząc ich twarze i wszelkie poruszenia, a sam nie będąc widzianym. Po krótkim i grzecznym przywitaniu, gdy siedli na kanapie, Kossakowski Hetman niebawmie zaczął: „Hrabio! Monarchini Katarzyna opiekując się losem Polski, i familii mojej, postanowiła nieodmiennie dać mi tytuł prawny Hetmana wielkiego litewskiego, te jej chęci koniecznie spełnić się muszą, i dla tego potrzeba od Ogińskiego Hetmana pozyskać stopnia tego rezygnacyą; ty zaś Hrabio w wynagrodzenie otrzymasz stopień Ministra skarbu; że Hetman Ogiński, w wielki podeszły, zapewne z ukontentowaniem widzieć będzie przechodzące ministerium w ręce młodego swego imiennika; a zatem Hrabio! o takową rezygnacyą wystarać się powinieś. Jest to rzecz ułożona, i o tem możesz się dowiedzieć z ust samego Księcia Zuboff, z woli którego to mu oświadczam.” Po takowej przemowie zaczął p. Ogiński wystawiać Kossakowskiemu trudność w uzyskaniu

rezygnacyi od Hetmana, jako od człowieka starego, do którego zwyczajnie upór się przyczepia, który i w poprzednich krajowych wstrząszeniach, wołał ponieść stratę znacznych swych majątków, aniżeli okazać się przyjacielem Rossyi. Że być wezwanym do rezygnacyi, poczyta Hetman Ogiński za osobistą urazę i za przymus, którego on spełnić nie jest zdolny. Na te i tym podobne przełożenia, Kossakowski z precyzją odpowiedział: Monarchini tego chce i to nastąpić musi; ty zaś Hrabio zniewalając Hetmana do tej powolności, nie tylko że zaszczytne dla imienia Ogińskich w tak młodym wieku otrzymasz ministerium, ale jeszcze przez to zażyysz na względy potężnej monarchini, i majątki swoje i stryja od sekwestru oswobodzisz; że z okolicznościami, których żadna siła odmienić nie może, należy godzić wygody i pożytki osobiste. Na to pan Ogiński odrzekł: Iż niechęć żadnych szukać pożytków, jak tylko zgodnych z honorem i godnością Polaka; że siebie samego nigdy nie miał i nie ma na względzie, ale tylko interessa osób z nim powiązanych. Dodał i wiele innych patryotycznych i szlachetnych uczuć, abym je słyszał jako do słuchania zasadzony. Zresztą nie wątpię, że one pochodziły wtenczas z głębi serca jego, na tem jednak dość długa rozmowa zakończyła się, iż pan Ogiński miał się wkrótce widzieć z Księciem Zuboff, co i dokonał, i ministerium sobie ofiarowane, pod wyżej wyrażonemi kondycyami i drugimi jeszcze uciążliwymi, o których zaraz wspomnę, zapewnił. Sprzecznie z prawdą pan Ogiński na karcie 183., rozdziale IX. w przypisku wyraża, że Hetman wielki Ogiński złożył ministerium kilka miesięcy wprzód przed wejściem Generała Kreczetnikoff z wojskami do Wilna i przed ogłoszeniem tam Hetmanem Kossakowskiego. Istotnie tak było, że został mianowany Hetmanem z woli narodu, ale wtenczas rezygnacyi hetmańskiej nie było i dopiero później po umowie petersburskiej, wyżej opisanej, za staraniem Ignacego Lachnickiego, plenipotenta Hetmana Ogińskiego, z Altwasser ze Szląska, gdzie się Hetman znajdował, przystaną została. Potrzebna ona była koniecznie dla uprawienia Kossakowskiego, niesprawiedliwie Hetmanem z woli narodu (który do tego wcale nie należał) z ambony obwołanego. Pan Ogiński, wtenczas Miecznik litewski, uciążliwie zyskał tę rezygnacyą, bo za nią zapłacił Hetmanowi trzy kroć sto tysięcy złotych; a prócz tej uciążliwości doznał jeszcze i drugiej, że wysyłając mnie później z Wilna do Petersburga, dla utwierdzenia się w stopniu Podskarbiego wielk. lit. do pana Altesti, Sekretarza Księcia Zuboff, z listami do Imperatorowej Katarzyny i do Księcia Zuboff, które temuż Altestemu wręczyłem, dołączył w darze dla Altestego wexel na dom pana Roal i Kompanii w Petersburgu na 43 tysiące rubli assygnacyjnych, które podług kursu ówczasowego wynosiły 10 tysięcy dukatów. Niepomieszczenie w Pamiętnikach tylu okoliczności niezaprzeczonych, osoby pana Ogińskiego dotyczących, a niektórych zupełne przekształcenie, ujmuje im ze strony rzetelności wiele wagi. Zaprzeczycę wprawdzie nie można, że się znajdował w trudnych i smutnych okolicznościach, które go nieraz z drogi prawej zwiodły, ale czyż idzie za tem, ażeby prawdę niektórych czynności, albo całkiem opuszczać, albo obwiać ją w bańkę? Czy tak się to powinna pisać historia czynów ludzkich? Wszakże wyraził pan Ogiński w swoim początkowym „avertissement”, iż pisze dla swoich dzieci i że przyjaciele wymogli na nim wydrukowanie tych Pamiętników; czyżli przed dziećmi i przyjaciółmi prawdę tać umyślnie należy?

(Dokończenie nastąpi.)